

Podróż

~Enter24~

Spin off niezwiązany z fabułą jaka nastanie po pracy wspólnej... szkoda

Ciepłe promienie niewielkiej świecy padały długimi smugami po zadbanym pomieszczeniu. Mały żrebak jednorożca ze zmęczeniem w oczach spojrzał na swoją mamę gdy ta wniosła go na swoim grzbiecie, niebieska luna otoczyła go po czym uniosła kładąc w postaniu. Jednorożec ziewnął sennie, dawno już powinien spać lecz uliczne pokazy sztuczek magicznych trwały do późnej nocy rozświetlając nocne niebo setkami kolorów i serpentyn, czerwony żrebaczek przytulił się do małej maskotki szarego jednorożca o dwukolorowej grzywie i niebieskich oczach, spojrzał na swoją mamę nieprzytomnie posyłając uśmiech gdy ta pogłaskała go po grzywce i ucałowała w czołko nucąc dobrze mu znaną kołysankę patrząc jak jej pociecha zmrzyła senne oczka i oddał się w krainę snów. Chwilę po tym cicho przyszła przez pokój i podeszła do świecy gasząc ją. Ostatnie światło w dzielnicy miejskiej Canterlot zgasło

Z oddali przyglądali się temu jak zawsze we trzech, stali grupą na szczycie jednej z pałacowych wież obserwacyjnych. Miasto u ich kopyt spało pogrążone w głębokim śnie po kolejnym długim, słonecznym dniu. Para strażników o białej sierści i srebrnych pancerzach poderwało się w powietrze przelatując kilka metrów po czym gwałtownie skręciła w stronę ogrodów pałacowych. Pomarańczowy pegaz przeszedł pewnym krokiem wzdłuż wyprężonych na baczność gwardzystów - pegazów. Wszyscy identycznego koloru sierści i grzywy, dobrze wiedział, że zostały zmieniane za pomocą magii, sam obserwował jak w jednej z najniższych komnat rząd kuców w nie dopasowanych, źle dopiętych pancerzach wyczekujących na swoją kolej by stanąć przed żołnierzem - jednorożcem i w pełni stać się częścią straży Equestrii. Sam miał szczęście uniknąć tego z racji na stanowisko... no i musiał być rozpoznawalny

- Night Speeder i Shadow Wing - wskazał na dwóch z nich - Macie Ponyville - tamci wyraźnie zmarnotnieli słysząc tak daleki przydział po czym galopem skoczyli z tarasu rozpościerając skrzydła.

Kolejne pary błyskawicznie podrywały się kierując w różne strony dyrygowane przez szybkie rozkazy kuca o zbroi ze złotymi zdobieniami wyróżniające go od reszty gwardzystów pozycją.

- Macie co najmniej dwie godziny patrolu - zawołał za ostatnią wzbijającą się grupą po czym skierował wzrok na ostatniego, stojącego w komnacie dowódce zmiany, który momentalnie położył uszy - Tak powinno wyglądać odprawianie na patrol, a nie to co było wczoraj. Pojął?

- Tak jest! - odparł niemrawo podnosząc się z ziemi - To się więcej nie powtórzy kapitanie

- Mam nadzieję - Stwierdził stając na skraju balkonu startowego nie ogrodzonego barierką. Tuż pod kopytami rozciągała się głęboka przepaść zwieńczona dachem pałacu księżniczek. Musiał przyznać, że był piękniejszy niż był przedstawiony w serialu, liczne wieże

górowały nad miastem dając ze szczytu wspaniały widok. Steel nie raz stanął na szczycie spiczastego dachu najwyższej z nich tylko by podziwiać widok na krainę tak mu bliską... a jednocześnie daleką i niedostępną. Chłonał wtedy wiatr smagający jego grzywą i piórami rozpostartych skrzydeł. Wzbił się w górę, jak najwyżej, najdalej chłonąc wolności niesionej pierzastymi kończynami, pragnąc wolności.

Pędził w górę lawirując między obłokami szczęśliwy... zaraz potem odbił się od gładkiej powierzchni niczym mucha od ścianki słoika Niewiele wyżej niż czubki pobliskich gór... za nisko dla niego, próbował już wiele razy, odbijał się jak opętany chcąc przedostać na drugą stronę. Ściana za każdym razem na moment przybierała mlecznobiały kolor gdy rozchodziła się po niej siła uderzenia. Po wielu próbach musiał przyznać... został zamknięty niczym wróbel w klatce... mógł latać, był wolny...no ale jak to tak?

Wiele razy zastanawiał się co tu robi, zamknięty w mieście gdzie nie mógł znaleźć dla siebie miejsca... w przeciwieństwie do innych którzy bardzo szybko się zdomowili. Sunrise szybko dołączył do arystokracji stając koło księżniczki jako jeden z jej doradców przez co nie miał już czasu dla nikogo innego... a jak miał to nie pokazywał się już za często.

Tak samo było z ich spotkaniami od kiedy się rozeszli, każdy w swoją stronę, za swoim talentem. Jedyne co ich łączyło to właśnie spotkania i przeszłość której nikt nie zapomni. Początkowo było dobrze jak zawsze... potem odszedł Sunrise pisząc, że musi w czymś większym brać udział i nie może już tu być. Później pegaz widywał go tylko pobieżnie przemykającego gdzieś komnatami pałacu w towarzystwie kucyków z wyższych sfer. Steel jakoś nie zdziwił się, że Paweł tam trafił.

Wielkim świętem było przyprowadzenie przez Life i Browniego żrebaczka, jednorożca o jasno brązowej sierści, jednak mimo ogólnego świętowania i gratulacji w sercu nadal była pustka na widok kolejnych pustych siedzeń, sześć miesięcy potem pegaz samotnie wyczekiwał na spóźnionych na umówionym miejscu... dwie godziny, nikt nie przyszedł. Został samotny jak Dawid... Wrócił do domu załamany

Nie raz odwiedzał szarego jednorożca, zapomnianego przez resztę, zamkniętego w jednej z komnat, oszałałego z rozpacz po śmierci siostry wielokrotnie niszczył wszystko co tylko trafiło na jego magię. Pegaz wielokrotnie już nalegał by go wypuścić jednak wszelki prośby pozostały bez echa, obserwował go smutnym wzrokiem, skrzepowanego, z pierścieniem na rogu kiedy tylko miał gości. Mówił do niego mimo bluzgów, że się sprzedał dwóm szmatom... nie sprzedał, on nie mógł nic na to poradzić. Był jak w klatce, wolny... i nie

- Poruczniku - mruknął na co momentalnie wyprostował się żołnierz za nim - Nie musicie mi dziś towarzyszyć, idźcie spać

- Z całym szacunkiem powinienem z tobą lecie...

- Bo co? Odlece? Wiesz, że nie mogę, jestem jak pod kloszem... wszyscy jesteśmy. Możecie być o to spokojni - strząsnął łzę wspomnień i spojrzał ponagląco na białego kuca - idź spać! Poradzę sobie - odprowadził wzrokiem kuca aż do drzwi po czym spojrzał z powrotem w stronę śpiącego miasta.

Skrzydła zadrżały niecierpliwie, ostatnio strasznie go drażniły. Zaczęły śwędzić i drzeć wyczekując w każdej chwili gotowe do lotu. Jak tylko sprowadzono go do Canterlot codzienne loty pomagały przemóc nieprzyjemne uczucie jednak szybko przestały pomagać. Pytał medyków lecz ci nie znali odpowiedzi na to, dyskretnie spytał Skaja i Alicję o to, liczył, że może

inni wybrańcy, jak ich nazwano jeszcze za starego świata mieli podobne problemy i nie jest to niczym niezwykłym.... jednak odpowiedzieli tylko troską i wrócili do swoich zajęć, swoją drogą Skaj znalazł powołanie w muzyce, codziennie gra bazując na swoim talencie harmonii. Jego koncerty ściągały masę publiki.

Cichy szelest skrzydeł wyrwał Steela z zamyślenia, zerknął za siebie i ujrzał Sunrisa wpatrującego się w niego

- Zmień to, wystarczająco mam dość tego miejsca i wszystkich wokół - beżowy pegaz przytaknął po czym salę wypełniło zielone światło kiedy zmienił postać i przed pegazem stanął podmieniec przekrzywiając głowę w niemym pytaniu.

- Nikt cie nie widział? - ciemny typ przytaknął a pegaz wyciągnął spod pancerza pękaty mieczyk po czym rzucił mu pod nogi - na razie zaliczka, pamiętasz wszystko? - przytaknięcie - Listę czynności i ważniejszych postaci masz w szafce pod jednym z pancerzy. Staraj się unikać księżniczek, po waszym ataku mogą być przewrażliwione na punkcie changlingów. - Podsumował rozpinając kolejne metalowe zaczepy na złotawej zbroi, chwilę potem na ziemi wyładował cały pancerz odsłaniając pusty bok Steel'a, tyle czasu od przemiany a nadal nie znalazł znaczka.

Gość przyjrzał mu się po czym jego ciało przeszło zielony płomień tworząc idealną kopię jednego z wybrańców. Oryginał przyjrzał się kopii jak w lustrze oceniając krytycznie efekt przemiany

- Ujdzie, tylko jeszcze jedno, postaraj się odwiedzać Storma, widok przyjaciela potrafi go uspokoić, nawet jeśli otwarcie tego nie przyzna - stwierdził kiedy podmieniec uniósł magią jeden z elementów pancerza, pegaz stuknął go w głowę - Jesteś pegazem, zakładaj jak na pegaza przystało. Drobin w pokoju nie znajdziesz, oszczędzałem półtora roku i nie dam się tak głupio okraść.

- Pewnie - przyznał tamten, dziwnie było słyszeć własny głos u kogoś innego - Wróc tylko za dwa tygodnie jak się umówiliśmy, będę ci wysyłał listy jak chciałeś.

- No mam nadzieję - przyznał Steel - Leć już bo się jeszcze zorientują

Changeling w pancerzu kapitana gwardii przytaknął po czym przebrał kopytami o posadzkę i pobiegł w stronę balkonu rozpościerając pomarańczowe skrzydła. Zamachnął nimi wzbijając się w niebo kierując w stronę pałacowych ogrodów.

Steel zaraz potem doskoczył do jednej z kolumn chowając się w jej cieniu obserwując oddalający się punkt połyskujący złotem, trwało to długą chwilę zanim z pobliskich cieni wież wychyliły się dwa inne kuce o ciemnej sierści i pancerzach straży księżniczki Luny. Tak jak się spodziewał, księżniczki nie pozostawiły nic przypadkowi mając wszystkich wybrańców pod czujnym okiem straży. Pegazy pomknęły w cieniu wież za oddalającym się punktem. Oryginał odetchnął z ulgą po czym wyciągnął stare plecaki i lekko zakurzoną pochwę z mieczem z kryjówki po czym założył z radością wspominając dawne dni gdy nie rozstawał się z nimi, tylko one i on, tylko na nich kiedyś polegał... i chciał by było tak znowu.

Zeskoczył ze szczytu wieży składając skrzydła ciasno przy sobie, pęd wiatru smagał jego grzywę gdy spadał w stronę dachów pałacu, w ostatniej chwili otworzył skrzydła stabilizując lot tuż nad powierzchnią białego pałacu zmierzając w stronę miasta.

Ogród pałacowy wyglądał piękniej niż kiedykolwiek, pod czujnym okiem ziemnego kuca o talencie do owadów kwiaty mieniły się niezwykłymi połączeniami kolorów. Brownie pokochał

ogród i zamieszkał tam razem z rodziną jeszcze zanim przestali się widywać, ostatnie półtora roku spędził na terenie pałacu głównie opiekując się roślinnością. Pegaz nie rozumiał jak przyjaciel mógł aż tak to pokochać... choć może to było związane z rasą Browniego.

Złożył skrzydło by łukiem tuż nad ziemią wyminąć grupę strażników skąpanych w promieniach jasnej latarni ogrodowej. Nie pochwaliliby tego co chce zrobić, a raczej pierwsze co to zaciągnęliby go do jednej z księżniczek, zapewne Luny znając jego szczęście.

Czuł, że nie może tutaj przebywać, mimo nakazu obu władczyń i otoczeniu miasta niewidoczną kopułą niczym klatką byle tylko wybrani nie mogli go opuścić. Każdy dawno znalazł swoje zajęcie i nie chciał się rozstawać z miastem, poszli za swoim talentem doskonalać go bądź robiąc to co kochali. Steel nie miał talentu i nie wiedział co robić, dawno już, półtora roku temu zrezygnowany wizją reszty życia w jednym miejscu przyjął byle jaką proponowaną mu przez księżniczki posadę, kapitana straży.

Przemknął pomiędzy blankami muru wewnętrznego i momentalnie spikował na ziemię pomiędzy budynki umykając przed światłem jednego z patroli wysłanego kilkanaście minut wcześniej.

Wylądował pomiędzy starszymi, rozpadającymi się budynkami. Gdzie nigdzie widział już postawione rusztowania i sterty materiałów gotowych na rozpoczęcie renowacji. Sam nie mógł uwierzyć jak ta dzielnica wygląda na prawdę, był tu jeden raz... z Michałem... a raczej Lightem bo takie imię przybrał. Jednorożec doskonalił magię projekcji odkąd tylko zamieszkał w Canterlot byle nie myśleć o akwamarynowej kłaczy, która szczęśliwa pojechała zwiedzać ludzkie miasta, od tamtego czasu iluzja kłaczy towarzyszy mu niemal cały czas, byle polepszyć humor po roku rozstania. Dzięki jego talentowi żółty jednorożec znalazł pracę o jakiej nie mógł nawet śnić. Wizualizuje wszystko, wizja tej dzielnicy po naprawach była jego pomysłem, zademonstrował tą część miasta w pełni odbudowaną i upiększoną. Bujna roślinność łagodnie falowała smagana niewyczuwalnym wiatrem kryjąc swoimi gałęziami białe fasady pokryte misterną płataniną zdobień winorośli, pomarańczowy pegaz nie mógł uwierzyć w takie możliwości przyjaciela... jednocześnie się zawiódł. Rzeczywiście mieli to coś przez co władczynie nie chciały ich wypuścić... choć innym to jakoś nie robiło różnicy, byli szczęśliwi.

Stukot kopyt po brudnym chodniku roznosił się daleko po pustych, ciemnych ulicach. Będzie za tym tęsknił... ale nie wytrzyma więcej ciągle tego samego. Codzienne rozdysponowanie straży, ustalanie patroli, kontroli stanu magazynów zapasów miejskich było ciekawym zajęciem, jednak czuł, że mija się z powołaniem. Był pegazem i nie jego rola była przy dowodzeniu, nawet codzienne spotkanie z jedną z księżniczek ograniczyło się do monotonnej rutyny.

Momentalnie skrył się w jednej z pobliskich beczek słysząc narastający dźwięk kopyt, zaraz po tym zza rogu wyszedł zataczający się od nadmiaru cydru kucyk prowadzony łagodnie przez parę gwardzistów, zaraz za nimi w powietrzu leciała lampa oliwna uniesiona magią jednego z białych kuców. Dopiero jak ich kroki ucichły pomarańczowy kuc wychylił się ze swojej kryjówki po czym przemknął tuż nad ziemią pomiędzy budynkami nasłuchując kolejnych patroli.

Przez grzbiet pegaza przeszedł dreszcz pod wpływem zimnego powietrza. Było bardzo zimne mimo ciepłoty pegazów i kończącego się lata. Skrzydła mimowolnie się zamknęły a Steelwing zatrzymał na środku jednej z głównych dróg tuż przed budynkiem dawnej szkoły.

Przez okna i wyrwane drzwi niemal wylewała się na ulicę olbrzymia góra jednolitej bryły lodu, wczoraj czytał o niej w raporcie. Szkoda, że sam nie mógł zobaczyć dzieła magii Frosta i pogadać z twórcą. Wedle raportu żrebak... a raczej niemal nastolatek zamroził cały budynek przez przypadek kiedy chciał stworzyć lodową zjeżdżalnię na środku korytarza. Efekt: Bryła o temperaturze blisko zera absolutnego całkowicie pochłonęła budynek, i do teraz nie odtajała. Na szczęście nikt nie ucierpiał.

Kubuś za to dostał prywatne lekcje kontroli nad magią i swoim talentem choć nadal wolał się bawić i eksperymentować z kolejnymi zaklęciami. Zima była jego żywiołem, kiedy inni zakładali jakieś szaliki i czapki spiesząc się by nie być wystawionym na mróz, on jakby nigdy nie ślizgał się pomiędzy przechodniami po lodzie wytworzonym tuż przed jego kopytami głośno się śmiejąc z radości by zaraz po tym skończyć w kolejnej hałdzie śniegu. Lodowe rzeźby jego dzieła zdobiły całe miasto.

Widział już skraj miasta, ogrodzony niewielkim murem zwieńczonym zębami pozłacanych blanek i wielkich, kamiennych mis pochodni rozświetlającymi okolicę, gdzie nie gdzie przechadzały się białe kuce w srebrnych pancerzach z włócznie przy boku, normalny nocna warta jak codziennie. Pegaz uważnie przejrzał niebo zerkając w stronę wieży z której zaczynał, niewielkie punkciki światła otaczały ją by po chwili niknąć w jej wnętrzu. Pegazy kończyły swój patrol i tak za kilka godzin dopiero się zainteresują gdzie jest dowódca. Steel wyciągnął jedno z jabłek przysiadując w kącie i czekając aż warta na murze dobiegnie końca.

Czas strasznie mu się dłużył, ale nic na to nie mógł poradzić, wolał mieć pewien zapas czasu nim ktoś zorientuje się, co kombinuje. Tym bardziej czas na oddalenie się. W końcu para białych strażników spojrzała w stronę wieży zegarowej, po czym zmęczonym krokiem ruszyli w stronę schodów schowanych w jednej z szpiczastych wież. Za parą kuców przemknął pospiesznie pojedynczy cień przeskakując na drugą stronę muru.

Wylądował dokładnie tam gdzie chciał, pomiędzy zaroślami centymetry przed niewidzialną kopułą, była całkowicie niewidoczna.... nie wiedział czy teraz dokładnie jest. Pewnym było, że nie pozwoli mu przejść, Powoli wyciągnął kopyto przed siebie jak by obawiał się porażenia. Kilkanaście centymetrów przed jego kończyną powietrze zmętniało przybierając mlecznobiałą barwę coraz bardziej się rozlewając w miarę zbliżania kończyny aż przybrała spory, okrągły dysk od punktu zetknięcia kopyta. Była gładka i chłodna, twarda niczym skała. Nie do przebycia dla pegaza czy ziemnego... jednak pozostała krztyna nadziei. Praktycznie każdy kuc czy inna istota mogła przejść przez barierę, dla nich nie istniała. Tylko dla wybrańców stanowiła klatkę.

Wycofał kończynę szukając w pobliskich zaroślach... Jest, wyciągnął niewielką tubę którą zamówił kilka tygodni temu. Specyfik który miał ponoć krótkotrwale zmienić osobę która go użyje, wydał większość tego co zarobił choć i tak nie miał z kim gdzie iść więc drobiny, chcąc nie chcąc, były składowane z miesiąca na miesiąc. To co zaproponował podmieńcowi za zamianę miejsc na najbliższe tygodnie jest warte tego co chce.

Delikatnie uchylił wieko tuby podejrzliwie obserwując ciemno czerwony dym wydobywający się z cieczy. Niby zrobiły to zebry, ale czy im mógł zaufać? Miały zdolności co do eliksirów, przechylił zielonkawą tubę pociągając solidny łyk z jej wnętrza. Przeszedł go dreszcz a w ustach poczuł smak którego zwyczajnie nie umiał opisać.. był paskudny, mimo to wypił całą zawartość.

W oczach mu pociemniało a błędnik oszalał, zatoczył się kilka kroków na boki po czym wylądował na ziemi kiedy przed oczami ziemia zaczęła falować i tracić ostrość.

Długą chwilę mu zajęło nim mógł z powrotem stanąć na nogi, chwilejnie niczym na statku zarzucił na grzbiet plecaki ruszając przed siebie. Ledwie po kilku krokach rozpląszczył się na mlecznobiałej ścianie.

- Nie... - Stanął na tylnich kończynach opierając się przednimi o ścianę, to nie miało się tak skończyć. Przygoda nie miała stanąć na kilku krokach poza miastem, stał tak zrozpaczony wpatrując się w białawą ścianę. Zaraz potem poleciał na pysk

Trafił na ziemię... ale po której stronie, zerknął do tyłu i zobaczył jego najgorszego wroga, ścianę obecnie rozplywającą się w powietrzu niknąc w oczach. Był! Przedostał się! Jest wolny! poderwał się na nogi próbując iść dalej, nic nie stawiało mu oporów.... był... był szczęśliwy jak dawno nie był, nie wiedział, że takie ograniczenia tak bardzo na niego wpłynęły. Znowu był sam, on, torby na grzbiecie i miecz przy boku. Świat stał otworem!

Poderwał się w powietrze roniąc łzy radości, leciał coraz szybciej, wyżej, był wolny. Śrubą wymijał kolejne obłoki przebijając się przez warstwy chmur. Nic go nie krępowało, najszcześniejsza chwila od dawna, niech pozostanie na zawsze. Pognał wyżej niż szczyty gór, wyżej niż kiedykolwiek, wyżej, wyżej, sięgnąć gwiazd. Leciał bo mógł, bo chciał, był wolny, nie skrępowany, cały on, prawdziwy, wolność to on. Przebił warstwę chmur wynosząc się ponad nie, powietrze stawało się chłodne i rzadsze a mimo to pędził. Niebo zaczynało ciemnieć i dopiero wtedy zatrzymał się krzycząc z niepohamowanej radości.

Pod nim rozciągała się nieskończona przestrzeń lasów, łąk, mórz nowego świata. Jego i nie jego, połączenie go odmieniło. Nic o nowym świecie nie wiedział, spoglądał przed siebie na linię horyzontu łagodnie zakrzywioną w łuk ozdobioną rozmytą łuną błękitnej atmosfery zza której przebijały pierwsze promyki rannego słońca, zaraz za plecami ogrom księżyca skąpanego w cieniu umykając przed promieniami poranka. Nastał nowy dzień a on mógł wiele, mógł lecieć wszędzie, mógł wszystko.

Mógł poznać jego nowy dom, nowy, lepszy świat ludzi i kuców żyjący razem od zawsze...na zawsze... Dopiął ostatnie sprzączki jego wiernych towarzyszy patrząc pewnie na otaczający go świat, zaczął swą podróż.

~~~

Steelwing oparł się kopytami o barierę, wyglądał bardzo żałośnie. Zaledwie cień osoby którą razem wybrały by pomogła ocalić oba światy, widziała jak cierpi. Mimo to wiedziała, że nie powinna go puścić. Pegaz płakał nie zwracając uwagi czy ktoś go usłyszy czy jak marnie przy tym wygląda, był wrakiem. Nie przepadał za swoim zajęciem, nie znalazł talentu, nie wiedział co robić. Nie mogła na to patrzeć, on miał wszystko zaplanowane. Przygotowywał się tygodniami by skończyć tam gdzie zaczął. Ściągnął zastępstwo... i wszystko na marne. Elik sir nie mógł zadziałać.

Wiedziała, że nie powinna, to co zrobiła mu razem z siostrą mimo jego poświęcenia było co najmniej okrutne. Skupiła swoją magię a bariera przed pomarańczowym płaczącym kucem wspartym przednimi kopytami o mleczną ścianę zamigotała i zgasła, tamten padł i chwilę mu zajęło dojście do siebie

Widziała to szczęście na jego pysku, porównać mogła to tylko do chwili jak po tysiącu lat wróciła do domu, do siostry. Zerknęła na pegaza który szybko poderwał się prosto pomiędzy chmury, nadal płakał... łzami szczęścia.

Księżniczka Luna wiedziała, że sprzeciwiając się nakazowi siostry i wypuszczając Steel'a, postąpiła dobrze.